

1 wypisów UFF wabi omd/

et. prokurator  
miejscowe Witkowska  
5252. 9/8  
- 047. Lublin  
3145/WSK



+ 1342

Hot. (brosz.)

ZHP  
Lublin

SEKULA Romuelds

2985/WSK

SEKULA Romualda

2985/WSK

**I. Materiały dokumentacyjne**

I/1 – relacja właściwa ✓

I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora –

I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora –

**II. Materiały uzupełniające relację**

**III. Inne materiały** (zebrane przez „relatora”):

III/1 – dot. rodziny relatora –

III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r. –

III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939 –1945) ✓

III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r. –

III/5 – inne... –

**IV. Korespondencja** –

1 2 FAPAK – zob. T: 3175/WSK Kiewel-Witkowski  
ska st.

**V. Wypisy ze źródeł** [tzw. „nazwiskowe karty informacyjne”] –

**VI. Fotografie** –

# I/1 RELACJA WKASCIWA

- "O nich nie wdmo zapomnieć" - wspomnienie oprac. przez  
Stenistawę Witkowską; Lublin 2001, <sup>1999</sup>WFS (KSW), K. 1. 5. A



ROMUALDA  
SEKULA

Wpłynęło dnia 3 XII  
Lcz. 4321 484 E2 1001

Lublin, 2001. IIII

O nich nie wolno zapomnieć...

18 kwietnia 1942. w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück zostało rozstrzelanych 14 więźniarek. Wszystkie pochodziły z Lublina. Były to: Eugenia Adamiak, Maria Apcio, Kazimiera Baranowa, Apolonia Chrostowska, Grażyna Chrostowska, Maria Dobrowolska, Zofia Grabka, Eugenia Jędrzak, Maria Muciko, Emilia Kadceka, Romualda Sekula, Maria Własnińska, Józefa Wersocka, Regina Zytek.

Trafity do obozu z dużym transportem kobiet z Łanku Lubelskiego we wrześniu 1941r. Wszystkie były młode, pełne marzeń i planów na przyszłość. Nie zdawały sobie sprawy z zagrożeń, jakie niesła za sobą wojna i okupacja.

Wśród nich były harcerki, m.in. Maria Apcio - b. drużynowa XIII L D H Ł (Lubelskiej Drużyny Harcerskiej Żeńskiej) przy Państwowym Żeńskim Gimnazjum i Liceum im. Urui Lubelskiej i najmłodsza wśród straconych - 18-letnia Roma Sekula, też z tej drużyny.

Roma była moją koleżanką szkolną. Koncertyśmy tę samą Sukolę Powszechną str 15 w Lublinie. Była bardzo zdolną uczennicą, wyróżniała się też wśród swoich rówieśniczek w szkole średniej.

Ładna wiedzy, ciekawa wydarzeń, odważna w postępowaniu - nie widziała zagrożenia.

Gdy wybuchła wojna Roma nie wahała się. Stała, jak wiele dziewcząt w jej wieku, w szereżach tajnego frontu by walczyć z okupantem. Wykonywała różne roboty, była łączniczką i opiekunką potrzebujących wsparcia.

Kiedy pewnego dnia z bronią rozrzucała propagandowe ulotki wśród niemieckich żołnierzy - została aresztowana. (kiedy?)

A potem wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Było pseudo-sledstwo, maltretowanie i szykanowanie młodej dziewczyny - próby zmuszenia do ujawnienia kierownictwa akcji, a następnie uwięzienie na Lubelskim Łamku.

W tym czasie, na Łamku było więcej harcererek. Dozxa wymienionymi - Krystyna Cysiówna z XIII L.D.H.Z. i Wanda (Duska) Wojtasik - druzynowa IV L.D.H.Z. przy Gimnazjum i Liceum S. S. Ursulanek. Były też dwie siostry Chrostawskie - Apollonia, studentka Wyższej Szkoły Dnieprskiej i młodsza od niej, 19-letnia Grażyna, b. wrażliwa, początkująca poetka.

Do przeciwnie do obozu w Ravensbrück nie porostawały bezkrymne. Mimo terronu i bezustannych zagrożeń braty udziat w tajnej działalności patriotycznej i w tajnym nauczaniu.



Wpłynęło dnia 3 XI  
l. dz. 4321 WSK / E.2 2001.

O Romualdzie Sekule pisze w swych wspomnieniach z okresu doc. dr hab. Ursula Wińska - w więzieniu 7448, nauczyciel akademicki w Krakowie, w książce „Lwyciężyły wartości” publikowanej w 1985r. przez Wydawnictwo Morskie Gdańsk: „Do moich najlepszych uczennic w bloku 15 należała Roma Sekula z wrześniowego transportu lubelskiego, rozstrzelana 18 kwietnia 1942r. Pamiętam, jak po apelu wieczornym zebrata się grupa dziewcząt z transportu lubelskiego i krakowskiego Krystia Bielczyk, Stasia Dziukiewicz, Dusia Wojtasik, Krystia Cwynówna, Stasia Cwynowska i Roma Sekula. Powiedziały, że chcą się uczyć, chcą myśleć o czymś konkretnym w czasie nudnej pracy i odgradzić się wewnętrznie od okropności życia obozowego.

--- Dano przed apelem, kiedy blokowa Hermina Kubitka kazała poprawić kanty toisek, zbieraliśmy się w kociole na naukę. - Z domu na dzień powiększala się liczba uczennic i słuchaczek. - Starsze kobiety pomagały nam. Stojąc przy drzwiach, kaszlem dawały znać, że zbliża się blokowa.

Od grudnia 1941r. do 18 kwietnia następnego roku przerabialiśmy literaturę staropolską, oświeceniową i epoki romantycznych utworów analfab-



Wpłynęło dnia 3 XII  
 L.dz. 4321 WSK / E.2 2001,



jęz dokładnie utwory o charakterze pa-  
tristycznym.

Każdą wolną chwilę - w drodze na apel, po  
apelu do bloku, w kolejce do kotła, do wody,  
niechcący Freistunde wykorzystywano, by poje-  
dyńczo lub w małej grupie porpowmawiać o za-  
gadnicach wysuniętych na lekcji.

Roma korzystała z tych możliwości najwięk-  
szej. Ona zdecydowanie zapowiadała się na  
intelektualistkę. Problemy przez nią wysuwane  
dowodziły znaczącej dojrzałości wewnętrznej i  
umiejętności wnikliwego, logicznego myślenia.

Pracowałyśmy w jednej kolumnie w kunszcie.  
Roma często ustawiała się obok mnie, brata za  
rękę i tak maskując na apel roboczy i do warsz-  
tatu snuta swoje rozmyślenia.

Stigdy nie zapomnę weseleńego, mięstego po-  
ranka 18 kwietnia. Grzętyśmy chodakami sboxowy-  
mi w roamiękxonym piasku. Roma z apatem  
przekonywała mnie, że dla katowicka więzonia  
wartości ma cierpienie, niż radość. Przed arektowa-  
niem była lekkomyślna, nie chciała jej się ukryć.  
Tenax, po ciężkim więzieniu i przestuchaniach w  
gestapo, inaczej patrzy na życie.

Nie adolatam jej wtedy odpowiedzieć. Wesa-  
łyśmy do warsztatu. - Ja wykrywalam paski  
materiału w przedniej części budynku. Roma  
plotła z nich warkocze na podszewy, gdzieś w głębi.

1114

... a ...



Wpłynęło dnia 3 XI  
 L.dz. 432/WSK | E.2.2001

Coty rias myślałam, co odpowiedzicie tej młodzieźkiej dziewczynie, gdy wesła nauczycielka z biura politycznego i odwiedziła kilka nakwisk naszych koleżanek z transportu lubelskiego: Maria Apciś, Apolonia Chrostowska, Grażyna Chrostowska, Maria Wąsniowska, Romana Sekuta.

Roma stanęła ostatnio. Przekłonięnym wzrokiem patrzyła w naszą stronę.

Z taką pewnością, jakę daje niewiadomość z uśmiechem, zaprzeczam jej głowę, będąc przekonana, że zabierają jej na jakieś dodatkowe badania. Ldawato się, że mi uwierzyła.

Wiczkorny apel, meldunek blokowej, że dreizehn sind ab (stryżasie jest nieobecnych - potem adyktos salw karabinowych dowiadł, że się myliłam).

Inna więźniarka - Stanisława Szereklak - Joczaniakowa z Torunia (nr więzienia 7305) tak wspomina Rome: "... Spośród młodych dziewcząt, które uchyły się w obozie, w mojej pamięci pozostały dwie: Roma Sekuta z Lublina i Ursula Janowska z Poznania. Były to 16-letnie dziewczęta. Nauka je pochłonięta, była dla nich wsykstrion. One żyły nauką. Dzielnie wnosyły wykonywane prace. - Jednym z najtragiczniejszych dla mnie przeżyć w obozie było roz-

I 1119

*Stowarzyszenie Fundacja*



Wpłynęło dnia 3 XII  
 Ldz. 4 321 WSK / E2 2007

strzelanie Romy. Wiele egzekucji przeży-  
tam w obozie, ale śmierć Romy była  
dla mnie tak tragiczna, że do tej  
pory mi się ona sni!

x x x

Od tamtych wydarzeń minęło już  
tylko lat... Mimo upływu czasu, temat  
udziatu młodzieży w wojnie obronnej  
i w walce z okupantem nie został wyczer-  
pany. Nadal istnieje wiele nieznanych,  
zapomnianych, bądź przemierzanych kart histo-  
rii - faktów, czy epizodów godnych pamięci.  
Próbujmy scalić je od zapomnienia.

Składowy

Materiał opracowała

Składowy

/Stanisława Witkowska/

I/11/11



*Janina Zawacka*

Wpłynęło dnia 3 x 11  
L.dz. 4321 NSK/E2.2001

III 13 Inne materiały dot. ogólnie okresu okupacji  
(1939-1945)

- Stanisława Kiewel (ZHP Chorągiew lubelska), Był taki zastryp... ,  
Lublin 2001, k. 10 s.1-19



*Związek Harcerstwa Polskiego  
Chorągiew Lubelska*

*Krąg Instruktorów i Seniorów  
im. Al. Kamińskiego w Lublinie*



*Był taki zastęp ...*

*Lublin - sierpień 2001*



III/1813

Wpłynęło dnia 8 XII III/1813  
Ldz 4321 KSK E2 109

## Wstęp

Rok 90-lecia powstania Harcerstwa na Lubelszczyźnie zobowiązuje wszystkich harcerzy, szczególnie seniorów do ukazywania naszego dorobku w minionym okresie.

Komenda Chorągwi ZHP i Wojewódzka Biblioteka Publiczna wydały dwie liczące się pozycje: „Słownik Biograficzny Lubelskiego Harcerstwa 1911-2001” i „Księgę Pamiątkową 25-lecia harcerstwa na Lubelszczyźnie - Wspomnienia i dokumenty 1911-1936”.

W naszej historii liczy się każdy materiał, nawet najskromniejszy ukazujący wydarzenia i fakty z przeszłości naszej Organizacji.

W broszurce tej przekazujemy Druhnom i Druhom skróconą relację o funkcjonującym w okresie okupacji zastępie starszych dziewcząt - wędrowniczek. Władze harcerskie uznały go za nietypowy, charakterystyczny, a może nawet unikalny ze względu na różnorodność służb cywilnych i wojskowych oraz czas trwania w niezmiennym składzie.

O zastępie tym jest wzmianka we wszystkich wydaniach książki „Harcerki 1939-1945” (z 1973 r. - str. 20, z 1975 r. - str. 138, z 1985 r. - str. 446).

Całościowe opracowanie wspomnień zastępu wędrowniczek (w objętości ponad 240 stron) znajduje się w Instytucie Historii PAN, w Bibliotece Narodowej i Muzeum na Majdanku (w archiwum Muzeum pod nr VII - 1026).

Harcerki złożyły w ten sposób swoisty meldunek ze służb pełnionych w latach 1939 - 1944, które miały charakter i cywilny i wojskowy.

### Materiał opracowała:

plm Stanisława Kiewel – Witkowska  
tytułem społecznego wkładu w obchody  
90-lecia powstania harcerstwa na Lubel-  
szczyźnie – w konsultacji z Zofią Stup-  
czyńską - Orską

Okupacja była dla nich twardą, niekiedy brutalną szkołą życia i kształtowania charakterów w warunkach ciągłego zagrożenia i lęku o życie najbliższych i własne. Ale były razem, związane przysięgą harcerską i wojskową w wielkiej przyjaźni otoczone opieką, życzliwością i pomocą instruktorek i komendantek.

**HARCERKI ZASTĘPU WEDROWNICZEK  
LUBELSKIEJ CHOROĞWI ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO  
1940-1944**



Helena Dudowna



Lucyna Górską



Halina Skrańska



Zofia Stupczyńska



Justyna Żurakowska-Zanka



Stanisława Kiewelówna



Helena Brzostowicz



Irena Kamińska



**W latach 1940-1944 - personel pedagogiczny Ochotnicy RGO**

**Nr 3 w Lublinie przy ul. Kochanowskiego 1.**

**W latach 1942-1944 - łączniczki i kurierki Wojskowej Służby**

**Kobiet Armii Krajowej**



## Był taki zastęp ...

### Lata 1939 - 40

Po klęsce wrześniowej lubelskie harcerki nie zaprzestały pełnienia swoich służb. W warunkach okupacyjnych były wszędzie tam, gdzie zachodziła potrzeba. Prowadziły kuchnie dla uchodźców, pełniły dyżury w szpitalach, pomagały żołnierzom - tułaczom w zdobyciu cywilnej odzieży by mogli uchronić się przed niewolą niemiecką.

Już pod koniec września podjęły pracę z dziećmi z rodzin wysiedlonych z Pomorza i Poznańskiego, prowadziły zbiórki, kolportowały tajną prasę, roznosiły ulotki.

W październiku przekazano nam decyzję Komendy Głównej Pogotowia Harcerki o prowadzeniu nadal wyężonej pracy harcerskiej w warunkach konspiracyjnych. Myśmy tę decyzję wyprzedziły. Pod koniec września pozwolono młodzieży wrócić do szkół i choć zamknięto je już w listopadzie, to nawet ten krótki okres pozwolił nam umocnić się organizacyjnie - nawiązać harcerskie kontakty.

Opieka nad dziećmi i rodzinami wysiedlonych była prowadzona przez PCK i miała charakter zorganizowany. Tu kierowano też harcerki, które prowadziły m.in. świetlice. W Lublinie funkcjonowały one przy ul. Krakowskie Przedmieście 55, a następnie przy ul. Narutowicza 8, Zamojskiej i Kochanowskiego 1.

Zajęcia w świetlicy odbywały się po 3 - 4 godziny dziennie w zatoczonych salach zamieszkałych przez wysiedlonych. Do zajęć prowadzonych z dziećmi włączali się często dorośli. Szukali kontaktów, pomocy i wiadomości, w tym też prasy konspiracyjnej.

Na początku i w połowie 1940 r. wysiedleni uzyskiwali „własne” mieszkania. Były to najczęściej małe pomieszczenia odstępowane (nieodpłatnie) przez mieszkańców Lublina. W ich wyszukiwaniu pomagały także harcerki.

Stopniowo świetlice przekształcano w placówki opiekuńczo-wychowawcze tzw. Ochronki, które łączyły funkcje przedszkola, świet-

licy, a nawet szkoły. Obejmowały dzieci w zasadzie od 4 lat do 14, choć były i starsze i młodsze. Zajęcia w nich trwały od godziny 8 do 17.

W Lublinie było siedem takich placówek, w których opiekę znalazło od 375 dzieci w 1940 r. do 1283 w roku 1943. Personel wychowawczy ochronek stanowiły niemal w 90 % harcerki. Placówki te funkcjonowały pod egidą Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej a potem RGO (Rady Głównej Opiekuńczej).



Grupa wysiedlonych z Pomorza. Wśród nich harcerki z IV LDHZ - Irena Kamińska i Stanisława Kiewelówna

### Ochronka nr 3

Znajdowała się przy ul. Kochanowskiego 1 i była prowadzona do końca okupacji przez 8-osobowy zastęp harcerski. Pierwszą kierowniczką - przez trzy miesiące - była hm Aleksandra Jankowska, a od 1 października 1940 r. do sierpnia 1944 r. pfm Lucyna Górską. Wśród personelu wychowawczego były trzy uczennice - harcerki IV LDHZ Gimnazjum Urszulanek (Helena Dudówna, Irena Kamińska i Stanisława Kiewelówna). Najpóźniej, bo jesienią 1941 r. dołączyła Justyna Żurakowska-Tarka, która po przejściu przez „zieloną granicę” powróciła z Nowogródka. Dwie spośród nas przyrzeczenie harcerskie składały w 1941 r. w mieszkaniu Zosi Słupczyńskiej przy ul. Pawiej 21. Odbierała je hm Danuta Magierska. Była flaga narodowa, piosenki harcerskie i patriotyczne, a także gawęda dh Danusi, która dodawała wiary, zapahu i nadziei. Wartę pełniła mamusia Zosi.

W ochronce naszej było początkowo 120 dzieci, a w latach następnych nawet 270. W poszczególnych grupach liczba dzieci wahała się od 20 do 40 osób. To zobowiązywało nas do wprowadzenia metod pracy harcerskiej. Grupa była dla nas drużyną, a w grupie były zespoły (zastępy). Był grupowy (drużynowy), byli zespołowi (zastępowi). Były godła grup i godła zespołów. Nie nazywałyśmy tego po imieniu, ale w pracy wykorzystywałyśmy doświadczenia i metody harcerskie. Były więc różne formy rywalizacji w zdobywaniu określonej wiedzy i kwalifikacji - umiejętności i sprawności. Były piosenki i harcerskie i patriotyczne, gawędy okolicznościowe, gry i zabawy.

Młodsze grupy były drużynami zuchowymi z dostosowanymi do ich wieku formami pracy.

### Tajne nauczanie

Jednym z naszych harcerskich zadań było wychowywanie powierzonych nam dzieci w duchu patriotyzmu i polskości. Uznaliśmy za niezbędne podjęcie tajnego nauczania języka polskiego, historii i geografii Polski.

W tym czasie najbliższa szkoła powszechna przy ul. Bychawskiej 116 (obecnie Kunickiego) była zamieniona na szpital wojskowy, inne

szkoły uruchomione przez Niemców pozabawiono tych przedmiotów lub przekazywano je o zmienionych bądź okrojonych treściach.

Personel wychowawczy Ochronki stanowiły cztery osoby z kwalifikacjami pedagogicznymi, jedna po maturze i trzy uczennice ostatnich klas szkoły średniej. Pod kierunkiem Lucyny Górskiej - kwalifikowanej nauczycielki i instruktorki ZHP, udostępniającej nam program i podreczniki z okresu przedwojennego, prowadziłyśmy naukę w poszczególnych grupach wiekowych. Kierowniczka pomagała, udostępniała literaturę pedagogiczną, książki z zakresu psychologii i metodyki. Dyskutowałyśmy nad każdym trudniejszym problemem. Same też chodziliśmy na komplety tajnego nauczania. Niektóre z zajęć odbywały się w mieszkaniu rodziców harcerek Janiny i Zofii Łotockich przy ul. Zamojskiej 21, a prowadziła je między innymi hm Maria Daskiewiczowa (Komendantka Lubelskiej Chorągwi Harcerk od grudnia 1943 r. do końca okupacji). Kwalifikacje nasze były podnoszone także poprzez udział w pracach Sekcji Pedagogiczno-Psychologicznej utworzonej dla wychowawczyń wszystkich ochronek z inicjatywą hm Anny Krzymowskiej w Ochronce Nr 1, której była kierowniczką.

W ochronce Nr 3 tajne nauczanie było prowadzone do końca okupacji. Mnie kierowniczka powierzyła wychowawstwo najstarszej grupy chłopców. To była moja drużyna. Z chłopcami realizowałam w poszczególnych latach program nauczania języka polskiego, historii i geografii dla klas V, VI i VII. (Jestem w posiadaniu oświadczenia pfm Lucyny Górskiej potwierdzającej te fakty).

### Prace dochodowe

Podstawowym źródłem finansowania ochronek były dotacje PCK, później Polskiej Pomocy i Rady Główniej Opiekuńczej. Wzbogacały je dary prywatne i pomoc zagraniczna. Przynajmniej żywnościowe były nierównomierne, Niemcy wciąż je ograniczali, szukali nawet powodów wydania zakazu żywienia dzieci. Stale miałyśmy kłopoty z zabezpieczeniem niezbędnych produktów. Włączałyśmy się - razem z dziećmi - w rozwiązywanie problemów materialnych. Prowadziłyś-

my drobne prace zarobkowe, np. kleiliśmy torebki papierowe dla sklepów, wykonywaaliśmy zabawki, karty świąteczne, siatki na zakupy ze sznurka a nawet drewniaki. Organizowaliśmy dochodowe przedstawienia, w tym też Jasełka. Przychodzili na nie rodzice i okoliczni mieszkańcy. W ogrodzie przyochronkowym, przy udziale dzieci, uprawialiśmy warzywa na bieżący użytek. Jesienią same przygotowujemy zapasy na zimę. Hodowaliśmy nawet żywy inwentarz.

Praktycznie nasz dzień pracy nie kończył się po wyjściu dzieci z ochronki. Często trzeba było nawet nocować (z uwagi na godzinę policyjną) by przygotować pomoce naukowe, często też dekoracje i stroje na dziecięce imprezy.

Jesienią 1943 r. RGO otrzymała 900 ton ziemniaków, które trzeba było zadołować na zimę. Nie było pieniędzy na opłacenie robotników, którzy by tę pracę wykonali. Z inicjatywy hm Antoniny Łopatynskiej kierowniczkę sekcji opieki nad dzieckiem i referatu żywienia RGO zadania te wykonało społecznie 70 osób, w tym wychowawczynie i pracownicy biura dołączając ziemniaki na terenie ogrodu naszej ochronki (w ciągu 8 dni).

Wychowawczynie ochronek początkowo nie otrzymywały żadnego wynagrodzenia, potem posiłki na równi z dziećmi, a następnie niewielkie wynagrodzenie pieniężne ( w roku 1943 - 135 zł miesięcznie, gdy np. cena rynkowa 1 kg masła wynosiła 160 zł). W naszym niemieckim dowódzie osobistym (kenkarcie) zawód i stanowisko naszej pracy były określone jako Kinderheimschwester.

Okupacyjna służba dziecku na pewno nie przedstawiała takiego niebezpieczeństwa, jak służba dla wojska, ale i w tym przypadku stwarzała sytuację stałego napięcia i zagrożenia. Niemcy często prowadzili kontrole, wpadali nagle bez uprzedzenia. Szukali dzieci pochodzenia żydowskiego. Zagladali do wszystkich pomieszczeń, by znaleźć wody do wydania zakazu prowadzenia ochronki. A tu przecież była mała oaza polskości w naszym mieście.

### Służba wojskowa

Byliśmy nietypowym zastępem. Pełniliśmy służby i cywilne i woj-

skowe. Niektóre z nas od 1940 r., inne od 1941, a wszystkie od 1942 byłyśmy łączniczkami i kurierkami Związku Walki Zbrojnej, a następnie Wojskowej Służby Kobiet Armii Krajowej. Oto skład zespołu: Lucyna Górską - ps. „Lucy” (kierowniczką grupy kurierek), Helena Brzostowicz - ps. „Basia”, Helena Dudówna - ps. „Danka”, Irena Kamińska - ps. „Krysią”, Stanisława Kiewelówna - ps. „Kazia”, Halina Skrańska - ps. „Sabina”, Zofia Słupczyńska - ps. „Stefa” i Justyna Żurakowska-Tarka - ps. „Tosia”. W naszym zastępie kurierek była też dh Henryka MENCHÓWNA - ps. „Maria”.

Punktem kontaktowym dla nas było mieszkanie Jadzi Wycółkowskiej przy ul. Bernardyńskiej. U niej odbywały się też szkolenia teoretyczne i praktyczne, między innymi nauka obchodzenia się z bronią. Jako ~~kurierki~~ jeździłyśmy zawsze z materiałami obciążającymi - meldunkami, tajnymi pismami, ulotkami, środkami opatrunkowymi, a nawet z bronią ręczną do Białej Podlaskiej, Chełma, Biłgoraja, Krasnegostawu, Zamościa, Biłgoraja, Szezebrzeszy, Puław i do Warszawy. Wszystkie odbyłyśmy odpowiednio przeszkolenie w Lublinie i niektóre w Warszawie. Umiałyśmy obchodzić się z bronią, obsługiwać stacje radiowo-telegraficzne, niektóre były szzyfrantkami. Zastępowa - Lucyna Górską pisze w swoich wspomnieniach o tym, że przeżywała wyjazd każdej z nas w napięciu i z drżeniem serca oczekiwała powrotu. A praktycznie niemal każdego dnia musiały organizować zastępstwa w pracy, bo nieobecność wynosiła niekiedy 2 - 3 dni. Pisze też o tym, że „dziewczęta” były zazwyczaj spokojne i opanowane, ale zdarzało się jej nieraz usłyszeć od którejś przed wyjazdem: „boję się”.

Justyna wspomina o swoim wyjeździe za Halinę S., gdy tę opowiadał niesamowity lęk i powiedziała „zabijcie mnie, ale ja nie pojadę”. Janka zdecydowała się pojechać za nią uzyskawszy przyrzeczenie, że zaopiekuje się jej kilkuletnim synkiem, gdyby coś się stało. Myślałam bardzo często - i wtedy i po wojnie, że mimo wszystko łatwiej było wyjeżdżać z domu nam, dziewczętom niezamężnym, niż Junce. Jej mąż (sędzia) zginął w 1940 r. w Starobielsku albo Katyniu

Wyjeżdżając zostawiała w domu małe dziecko, Łukasza. Junkę cechowała wieka odwaga, umiłowanie Ojczyzny i całkowite oddanie Sprawie. Wyjeżdżając zawsze powtarzała „nie boję się - przecież wy, jak siostry zaopiekujecie się moim synkiem”.

Mimo, że przeżyliśmy nasze „wojaże” bez poważniejszej wpadki (drobne były), to jednak kontrole w pociągach i na dworcach, łapani, wertowanie naszego „trefnego” bagażu nie pozostawało bez wpływu na nasze życie i stan zdrowia.

### Pomoc jeńcom wojennym

Program pracy harcerskiej starszych dziewcząt - wędrowniczek pozwalał rozbudowywać życie zastępu według indywidualnych zainteresowań i potrzeb. A potrzeby dyktowała nam okupacyjna rzeczywistość.

Już pod koniec 1940 r. - Lucyna - zastępowa przyniosła z PCK nazwiska i imiona oraz numery obozów jeńców wojennych, z którymi należało nawiązać korespondencję i którym trzeba było pomóc. Podjęliśmy zadanie. Nie ze wszystkimi udało się nawiązać stałą korespondencję. W niektórych przypadkach urwała się ona po wymianie kilku listów. Ale Zosi, Lucynie i Halince B. udało się nawiązać z jeńcami serdeczną przyjaźń, a nawet więzi platonicznej, pełnej młodzieńczego uczucia i marzeń - miłości. Zosia np. ma 136 listów od jeńca, którego nie znała przed wojną i nie poznała po wojnie. W swoich okupacyjnych wspomnieniach poświęca wiele miejsca omówieniu tego odcinka naszej działalności załączając kserokopie charakterystycznych listów, cytaty z innych oraz kilka zdjęć.

Poprzez listy poznaliśmy ludzi, ich losy, tęsknoty i marzenia, życie obozowe, atmosferę pracy i działalności w tzw. czasie wolnym. Oto fragment wiersza, który powstał w czasie okupacji w obozie, a który pamiętamy do dnia dzisiejszego.

„Kriegsgefangerpost - to brzmi jak tajemnica,

Kriegsgefangerpost - to pociągów daleki świst.

Kriegsgefangerpost - to twój dom, numer, ulica

- to czekanie na twój list.

Krieg - rozumiesz? - to wojna.

Gefangener - jeniec - to ja.

Czy jesteś już spokojna, gdy znasz te słowa dwa?

Systematycznie wysyłałyśmy do obozów paczki. Indywidualnie „swoim chłopcom”, a przez PCK do tych, których dane personalne i adresy znajdowały się Polskim Czerwonym Krzyżu. Szczególny charakter miały paczki przygotowywane z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Produkty przekazywał nam częściowo PSK, a częściowo gromadziłyśmy je przy pomocy osób zaprzyjaźnionych.

Te paczki - poza żywnością i odzieżą - zawierały symboliczne drobiazgi w postaci miniaturowych choinek ubranych w łańcuchy z harcerskich lilijek i krzyża harcerskiego zamiast gwiazdy. Na Wielkanoc - pisanki z wyrytymi podobnymi symbolami.

Posiadanie nazwiska i adresu jeńca nie upoważniało do wysłania paczki. Należało mieć jeszcze odpowiedni przekaz od zainteresowanego. A zarówno przekazy na paczki i blankiety na listy były przez Niemców limitowane. Władze obozowe pozbawiały ich nawet na dłuższy czas tych, którzy się czymś narazili.

### Akcja polityczno-pacyfikacyjna dzielnicy Bychawska

W październiku 1942 r. Niemcy przeprowadzili wielką akcję pacyfikacyjną w dzielnicy Bychawska. Uprowadziła mnie o niej w przeddzień, późnym wieczorem - już po godzinie policyjnej - Zosia Szupczyńska. Dostała taki rozkaz i wykonała go narażając własne życie. A pozwoliło to ukryć posiadane w domu materiały (ulotki, prasę konspiracyjną i mapki sztabowe) oraz powiadomić inne, zainteresowane osoby. Następnego dnia, już od godziny 4 rano jeździły po ulicach samochody z megafonami, przez które wzywano ludność do stawienia się na niezabudowanym wówczas placu przy ul. Bychawskiej naprzeciwko Szkoły Podstawowej nr 1 (w czasie okupacji - szpitala wojskowego). Rzekomym celem akcji było zmuszenie szkodników społecznych do pracy. W rzeczywistości - przy sprawdzaniu

dokumentów, w tym ważności kart pracy - dokonywano selekcji kierując się sobie tylko znanymi kryteriami.

W grupie zatrzymanych znaleźliśmy się trzy: Helena Brzostowicz, Irena Kamińska i ja (Stanisława Kiewelówna) nasze dokumenty zostały wrzucone do kosza. Sześciu przez punkt kontrolny przeszła Zosia Stupczyńska i to ona - jak się dowiedzieliśmy później - zawiadomiła o naszym zatrzymaniu RGO i czyniła co było tylko możliwe by pomóc w naszym uwolnieniu. Inne koleżanki nie były objęte akcją - mieszkają na innym terenie.

My, trzy zatrzymane, pozbawione dokumentów trwałyśmy w niepewności przez wiele godzin. Razem z nami było ponad 300 osób. Prawie do godziny 14 trwała dalsza selekcja. Dużo zakładów pracy upominało się o swoich pracowników. I o nasze zwolnienie zabiegała RGO, ale natrafiła na opór w "Arbeitsamtzie" (urzędzie pracy). Pracowałyśmy przecież w całkowicie polskiej instytucji, Niemcom zupełnie niepotrzebnej i dla nich nieużytecznej. Uporczywe starania o uwolnienie nas dały jednak pomyślny wynik. Zostałyśmy zwolnione w ostatniej chwili, gdy już "ładowano" ludzi (w większości młodych) do samochodów ciężarowych transportujących zatrzymanych do obozu na Majdanku. Zabrano wtedy ok. 150 osób. Byli wśród nich nasi znajomi i koledzy, między innymi Janka Zmysłowska, Jurek Protasiewicz, Jurek Rajkiewicz i jego siostra, Jurek Sieteski i wielu innych, których nazwisk już nie pamiętam.

#### Pomoc więźniom Majdanka

Dotychczas pomagaliśmy doraźnie ludziom więzionym na terenie Lublina ( m. in. na Zamku, w obozie przejściowym przy ul. Krochmalnej i wysiedlonym z Zamojszczyzny). Pacyfikacja ul. Bychawskiej i zatrzymanie tylu młodych było dla nas impulsem do podjęcia nowego zadania - zorganizowania pomocy więźniom Majdanka. Przez kilka dni dokonywałyśmy rozpoznania przyległych terenów. Ustaliliśmy, że liczna grupa młodych mężczyzn, zabranych w czasie pacyfikacji jest zatrudniona przy robotach ziemnych na ul. Długiej,

w pobliżu obozu. Codziennie rano, przed rozpoczęciem zajęć w Ochronce, dwie spośród nas odwiedzało ten teren, by dostarczyć więźniom paczki żywnościowe. Jeśli nie udało się nam podać paczek rano przychodziliśmy po południu. Chleb, smalec, słoninę, cebulę przynosili nam niejednokrotnie członkowie rodzin aresztowanych, kiedy indziej ktoś z mieszkańców dzielnicy, ale najczęściej rezygnowaliśmy ze swoich dziennych porcji chleba. „Chłopcy” - jak mówił po wojnie Jurek Sieteski - oczekiwali nas, byliśmy dla nich bliskie, jak siostry.

Działalność ta jednak omal nie zakończyła się tragicznie dla Zosi Stupczyńskiej i dla mnie. Zostałyśmy schwyte przy rzucaniu paczek. Zaprowadzono nas na teren Majdanka. Kazano klękać i modlić się wskazując kościół na Dziesiątej wspaniale widoczny ze wzgórza obozu. Wszystko wskazywało na przygotowania do egzekucji.

W ostatniej chwili przybiegł Niemiec, który kierował robotami i nam często pomagał (był podobno Ślązakiem lub Czechem wcielonym do armii niemieckiej). Byliśmy świadkami ożywionej, a nawet ostrej dyskusji między nim a pozostałymi Niemcami. W efekcie kazano nam wejść do znajdujących się w pobliżu dołów, z których wydobywano piasek. Wiedzieliśmy, że tak robią - strzelą, a potem przysypią piaskiem. Przeżyliśmy chwile bardzo trudne. Po kilku godzinach, już w południe, gdy „nasi chłopcy” szli na obiad - kazano nam wyjść z dołów. Otoczone prze Niemców z psami słuchaliśmy ich krzyków i myślań, a psy rwały się czekając na rozkaz panów.

A potem kazano nam wracać do domów i nigdy więcej tu nie przychodzić. Nie chciało się nam wierzyć. Uciekałyśmy w przekonaniu, że strzelą nam w plecy. Nasze domy i koleżanki z ochronki dowiedziły się o naszym zatrzymaniu. Próbowano nas ratować. Mój ojciec, pracujący na kolei zwrócił się do Niemca - naczelnika stacji. Omal nie skończyło się to źle i dla niego - jako ojca sabotażystki i wroga III Rzeszy.

Największe starania w naszej sprawie czynił ks. Ignacy Żyskiewicz - ówczesny prezes PCK i kapelan Armii Krajowej (o czym dowiedzieliśmy się po wojnie). Po wojnie też dowiedziałam się od Sieteskiego, że „Chłopcy” przestali pracować po naszym zatrzymaniu,

odmówili wykonywania rozkazów żądając od kierownictwa robót naszego uwolnienia.

Po pewnym czasie została złapana w tej samej sytuacji Justyna Żurakowska-Tarka. Na szczęście i w jej przypadku nie doszło do tragicznego finału. Pomocy więźniom Majdanka udzielałyśmy do końca okupacji.

Często do naszych rąk trafiały też grypsy, podawane przez więźniów różnymi drogami. Ja otrzymywałam je najczęściej (choć nie tylko) od prezesa PCK ks. I. Żyszkiewicza. Przekazywał je po każdym pobycie przedstawicieli PCK na terenie obozu lub Zamku. Otrzymywałam je też od pracownika poczty Michała Drabika, który wychwytywał listy z donosami lub oskarżeniami Polaków. Roznoszenie listów do rodzin osób więzionych okazało się również niebezpieczne. Np. w mieszkaniu przy ul. Zamojskiej zastałam oficera niemieckiego. Kobieta, która wyszła ze mną do przedpokoju (jak się okazało matka więzionego chłopca) omawiała z nim w swoim mieszkaniu warunki wypuszczenia syna na wolność. Oddała mu swoje oszczędności i biżuterię - mówiła mi to szeptem, a syn zawiadomił, że następnego dnia rano ma być wywieziony do innego obozu.

Kiedy indziej, na ul. Biernackiego szukałam rodziny innego więźnia Majdanka. Byłam już na I piętrze klatki schodowej, gdy z drugiego piętra Niemcy z krzykiem i wyzwiskami wprowadzili dwóch mężczyzn. Jak się potem okazało, gryps miałam dostarczyć do tego mieszkania, w którym dokonano rewizji i aresztowania. Chyba tylko sekundy uratowały mnie od podzielenia ich losu.

### Lipiec 1944 r.

Na nasze tereny zbliżał się front wschodni. W naszej Ochronie jedna z sal została przeznaczona na punkt sanitarny wyposażony we wcześniej gromadzone środki medyczne i sprzęt przy pomocy m.in. dr hm Zofii Wojciechowskiej i dr Kazimierzy Litwiniukowej. Rozważano możliwość utworzenia w ochronie szpitala przyfrontowego, gdyby zaszła taka potrzeba.

Kierownictwo punktu sanitarnego powierzono Helenie Brzostowicz, która przeszła wcześniej odpowiednie przeszkolenie w Lublinie i Warszawie.

Do ochrony przychodziło teraz mniej dzieci, bo rodzice bali się wypuszczać je z domu. Naloty na Lublin powtarzały się, coraz bliższe stawały się odgłosy huków dział, a nasze kurierskie zadania coraz niebezpieczniejsze.

22 lipca byliśmy z Zosią Stupczyńską i Haliną Brzostowicz w biurze RGO przy ul. Lubartowskiej, gdy dotarła do nas wiadomość o dokonanej przez Niemców masowej egzekucji na więźniach Zamku Lubelskiego.

Zgodnie z otrzymanym rozkazem pobiegliśmy tam w celu udzielenia ewentualnej pomocy. Wejścia były pootwierane, Niemców nie było widać, choć nie miało się pewności, czy za chwilę nie rozlegnie się salwa karabinów skierowanych do tych, którzy przyszlizli na ratunek.

Widok był makabryczny. Stosy ciał, pełno krwi, rozlegające się jęki niedobitych. Ludzie udzielali pomocy rannym wyciągając ich spod zabitych. Koleżanki moje były w tym pomocne - ja zemdlałam.

W dniu 24 lipca byliśmy na terenie obozu na Majdanku. Więźniów już nie widzieliśmy. Ich ewakuacja była dokonana wcześniej. Ale bardzo wielu z nich straciło tu życie w ostatnich dniach okupacji. Krematorium było na wpół spalone. Na noszach, którymi wsuwano ciała ludzkie do pieców leżały niedopalone, jeszcze tłące się szczątki. Ludzi z miasta było tu już dużo, każdy spieszył by pomóc...

\* \* \*

W sierpniu 1944 r. nasz zastęp przestał istnieć. Ze względów rodzinnych wyjechały z Lublina: Lucyna Górka - Galinska, Irena Kamińska - Szymańska, potem Helena Dudówna - Kamińska a następnie Zofia Stupczyńska - Orska.



III 16/18

- 16 -

W czynnej Służbie harcerskiej pozostały:

- hm Lucyna Gorska - Galińska - hufcowa Żeńskiego Hufca w Świeciu (do 1949 r.)
- p hm Stanisława Kiewelówna - hufcowa III Lubelskiego Hufca Harcerki w latach 1946 - 1949.

Stanisława Witkowska



Do użytku wewnętrznego.

Opracowanie techniczne:  
hm Stanisław Tryczyński

III 13/9

SEKUKA Romualdo

